Nr. 18. **Poznań, dnia 29. sierpnia 1909.** **Rok I.**

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR:
Ks. Ig. Czechowski.

Mowa żałobna

sekretarza jeneralnego Związku Kobiet pracujących,
X. Czechowskiego,
wygłoszona na pogrzebie

ś. p. Maryi Krzyckiej

członka stowarzyszenia pracownic fabrycznych M. B. N. P. w Poznaniu oraz przełożonej tegoż Stowarzyszenia, dnia 18 sierpnia 1909 r. na cmentarzu jeżyckim.

Żałobni słuchacze!

Jeżeli nad świeżą ś. p. Maryi Krzyckiej mogiłą zabieram jako kapłan głos, by potomności przekazać jej zasługi wobec Boga i społeczeństwa, to zaznaczam, że czynię to jako kilkoletni patron stowarzyszenia pracownic fabrycznych M. B. N. P. w Poznaniu, którego zmarła była przez lat piętnaście członkiem, duszą, a w końcu przewodniczącą.

Jako młode, bo szesnastoletnie dziewczę stanęła pod sztandarem Maryi, by pracować nad udoskonaleniem własnej duszy i setek dusz swych koleżanek, kobiet pracujących.

Ten oto sztandar Maryi przez tyle lat ożywiał duszę mężnej i pracowitej dziewczyny już od lat kilku niestety w nadwątlonem i słabem ciele, zapalając w niej ducha dzielności i poświęcenia; dziś stoi on nad świeżo usypaną mogiłą, niemy świadek cnoty, cichości i pracy.

Pierwszy to na ziemi Wielkopolskiej wypadek, gdzie kapłan, nie na życzenie rodziny, ale z obowiązku sumienia w imię prawdy i przykładu zabiera głos nad grobem kobiety pracującej, pracownicy fabrycznej, by utrwalić zasługi kobiety pracującej wobec całego społeczeństwa.

Wzorem kobiety — Marya, a kobiety obowiązkiem naśladować wysoki wzór; a im więcej przybliży się życiem swem i cnotą do owego wielkiego wzoru, tem staje się doskonalszą, więcej dla nieba zbiera zasług, więcej zasługuje się wobec społeczeństwa.

„Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według Słowa Twego‟; oto słowa, które wyrzekła Najświętsza Panienka w chwili, kiedy poczynała zadanie swe wobec Boga i człowieczeństwa jako matka Boga-Człowieka.

Szczęśliwa niewiasta, której na drodze ułomnego żywota stały się te wielkie słowa Maryi niezmiennym drogowskazem.

Zapoczątkowują one i prowadzą życie w pokorze, poniżeniu, pracy na tym łez padole, a wznoszą duszę hen w wyż do tronu Bożego jako krainy wiecznej zapłaty tam, gdzie nie ma ani łez, ani cierpienia, ani pracy, bo co było minęło.

Życie ś. p. Maryi Krzyckiej było życiem zwyczajnej pracownicy fabrycznej w przemyśle tytoniu, więc życiem jednostajnej długiej, mozolnej pracy; a cierń był życia jej stałym uplotem; cierpienie płuc od lat całych trawiło wątły organizm. Ale jak pełne było życie pracy i cierpienia, tak pełne było cichości, pokory, cnoty.

Zdanie się we wszystkiem na wolę Bożą — niech mi się stanie według słowa Twego — było bodaj największym skarbem jej duszy. Wiedziała, że choroba zerwie przedwcześnie kwiat jej życia. Śmierć uważała za proste przejście do wieczności, za obudzenie do życia wiecznego, życia z Bogiem.

„Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego‟. Słowa te uczyniły Najświętszą Panienkę Matką Boga, ale zarazem całego człowieczeństwa, całej cierpiącej potrzebującej ludzkości. I stały się wezwaniem dla nas do pracy i poświęcenia nad biedną potrzebującą bracią naszą; wzywają nas, by w miłości bliźniego nieść współbraciom w przykładzie i pracy cnotę, światło i ulgę.

Szczęśliwy, kto zrozumiał wielki wzór Maryi, Matki potrzebującej ludzkości.

Było to w roku 1889. W czasie, gdzie praca zawodowa kobiet stała się konieczną dla setek tysięcy dziewcząt średnich i niższych stanów. Przewrot w życiu zarobkowem zmusił i nasze polskie dziewczęta do całodziennego opuszczania domu rodzinnego, i zamienił życie rodzinne na życie fabryczne.

W ślad za zawodową pracą dziewcząt szło zepsucie, spowodowane zanikiem życia rodzinnego i zbiorową pracą. Tu i owdzie zaczęła znikać dziecięca wiara i dziecięca cnota w sercach dziewcząt pracujących. Zanik kultury rodzinnej i oświaty był skutkiem całodziennej pracy zawodowej i nieszczęśliwych naszych stosunków szkolnych.

Potrzebną była pomoc. W wir życia pracy zawodowej, w mury fabryczne trzeba było wniknąć

cnotą, przykładem, światłem. Trzeba było w miejsca pracy i zepsucia postawić jednostki silne, któreby wśród koleżanek szerzyły cnotę, podtrzymywały ducha życia rodzinnego, świeciły przykładem oświaty, samokształcenia.

Tą niewiastą, która pierwsza na wielkopolskiej ziemi potrzebę tę zrozumiała, była niezapomnianej pamięci ś. p. Aniela Karłowska, pierwsza przewodnicząca stowarzyszenia pracownic fabrycznych M. B. N. P. w Poznaniu.

A jedną z pierwszych apostołek jej myśli zbożnej, jedną z pierwszych pionerek w tej trudnej, mozolnej pracy była właśnie ś. p. Marya Krzycka. Zrozumiała ona jako jedna z pierwszych pracownic fabrycznych wielkość tego zadania, a w pracę tę włożyła całą swą duszę.

Kiedyśmy w roku 1905, idąc za głosem wielkiego papieża Leona XIII, zreformowali oparte na zasadach tercyarstwa stowarzyszenie, zamieniając je na życzenie Władzy duchownej na stowarzyszenie świeckie, by pod płaszczem świeckiego stowarzyszenia coraz to szersze wśród pracownic fabrycznych pracą zbożną zatoczyć koła, czyniąc świeckie stowarzyszenia przedsionkiem i łącznikiem między życiem fabrycznem a Kościołem, natrafiliśmy na grunt jeszcze nie przygotowany.

Potrzeba było silnych apostołek dla tej nowej na wielkopolskiej ziemi idei. Niezrozumienie tej myśli przewodniej przez ówczesną przewodniczącą stowarzyszenia, następczynię ś. p. Anieli Karłowskiej, przez dłuższy czas mąciło pojęcia i chęć do nowej pracy wśród pracownic fabrycznych.

Dopiero kiedy na czele stowarzyszenia stanęła jako przewodnicząca ś. p. Marya Krzycka, wpływem swym i szacunkiem, jaki miała wśród koleżanek, umiała pozyskać setki umysłów i serc dla tej nowej zbożnej pracy.

W tem jej wielka zasługa. Zasługa wobec Boga i nie tylko tych kilkuset stowarzyszonych, ale całego wielkopolskiego społeczeństwa.

Stowarzyszenie pracownic fabrycznych bowiem stało się kolebką Związku kobiet pracujących na wielkopolskiej ziemi, tego Związku, którego zadaniem jest podnieść i zreformować społeczeństwo za pomocą kobiet.

Nad świeżą ś. p. Maryi Krzyckiej mogiłą ot tu przed nami ten pierwszy sztandar stowarzyszenia pracownic pod wezwaniem M. B. N. P. Świadek jej życia pełnego cichości i pracy nad udoskonaleniem własnej duszy ale i pracy religijno społecznej nad dobrem setek kobiet pracujących.

W blasku słonecznym powiewa lekko i cicho raz spuszczając się ku ziemi, raz wznosząc się ku słońcu. — Obraz jej duszy, która z tej ziemi wzniosła się tak cicha w krainę słońca, wiecznego szczęścia.

A Wy, drogie siostry, towarzyszki i koleżanki jej pracy, świadki jej cnoty i trudów życia, które setkami stoicie nad grobem, tworząc wieniec żywych kwiatów, złóżcie wieniec serc waszych wdzięcznych i przywiązanych na grobie waszej przełożonej, wieniec niezapominajek, niezapomnienia przed Bogiem jej duszy, za którą zmówcie pobożnie:

Wieczny odpoczynek...

W setną rocznicę urodzin Słowackiego.

Już w ostatnim numerze „Gazety dla Kobiet" podaliśmy życiorys króla poetów polskich, którego setną rocznicę urodzin obchodzi w tym roku całe społeczeństwo polskie.

Cała Polska, tak pisze komitet, który się zawiązał celem przygotowania obchodów na cześć wieszcza sposobi się do uroczystego obchodu rocznicy urodzin jednego z największych swych synów. Cała Polska — chociaż nie stanowi jedności państwowej, chociaż dzielnice jej w odmiennych żyjąc warunkach nie w jednolity sposób dokonać mogą aktu hołdu i wdzięczności.

Wśród przejść bolesnych i walk o zachowanie bytu narodowego często przychodzą chwile znużenia, czasem nawet zwątpienia i rozpaczy. W takich wypadkach pokrzepieniem i odrodzeniem się w duchu stają się dla znękanego narodu uroczystości i obchody godowe, poświęcane pamięci przywódców jego i wieszczów. Rozpamiętując ich zasługi i znaczenie, poznajemy, że oni to wskazali nam do życia drogę, że podali nam do ręki broń, że zostawili nam przykazania swoje jako ratunek w nieszczęściu, pokrzepienie i zadatek przyszłości.

Uroczystości takie są zarazem żywym stwierdzeniem istnienia i życia narodu i dowodem, że poza potęgą polityczną jest jeszcze moc druga, która nam zginąć nie pozwala, że jest potęga i moc — ducha.

Przypominając sobie przykazania wieszcza, torujemy zarazem pokoleniom ścieżki przyszłości, a poznając nieśmiertelne dzieła jego, uczymy się jego cnót wielkich i uczuć potężnych. Najświetniejszą cnotą i najgorętszym uczuciem Juliusza Słowackiego, to jego miłość ojczyzny, całej, wielkiej z przeszłością i przyszłością. Zarazem kochał on w narodzie wielkość, czystość i wzniosłość, kochał piękno, zapał i świętość. Nie byłby inaczej wieszczem, nie byłby Królem-Duchem w Polsce.

Nie nauczy nas Słowacki pisania cudnych swych wierszy i wznoszenia lotów orlich i tworzenia przepięknych tkanin wyobraźni. Ale nauczy ukochania ojczyzny, umiłowania ludzi, połączenia się w imię wspólnych haseł i zadań i pokrzepi nas w smutkach i bólach naszych, a w serca zwątpiałe wleje nadzieję lepszej przyszłości.

Dlatego to stosujemy wezwanie do wszystkich towarzystw naszych, aby i ze swej strony oddały winny hołd cieniom nieśmiertelnym Juliusza.

Celem ułatwienia obchodu podajemy program uroczystości, jaką w naszych warunkach w towarzystwach urządzić można: deklamacya, odśpiewanie kantaty, wykład o wieszczu, przedstawienie — ile możności w obrazach świetlanych — jego życia i dzieł i wreszcie odczytanie jakiego ustępu z jego utworu.

Komitet następujące zarządził ułatwienia: Stara się o kantatę, wydaje broszurę o Słowackim, zestawia obrazy świetlne z wykładem, wybiera odpowiednie do deklamacyi wiersze i do odczytania wyjątki z dzieł poety.

Wszystkich bliższych szczegółów udzieli biuro Związku kobiet, jako pośrednik między sekretarzem komitetu, Dr. Jaworskim, a stowarzyszeniami związkowemi.

Skromne są nasze środki i zasoby, nie stać nas wszędzie na wielkie obchody świąteczne, na publiczne uroczystości jubileuszowe. Ale i w tych ciasnych warunkach możemy i musimy cześć złożyć cieniom poety. Do tego są w pierwszym rzędzie powołane towarzystwa nasze, wszystkie bez wyjątku, bez względu na to, czy za główne zadanie postawiły sobie cele oświatowe lub ekonomiczne, kształcenie ducha lub ciała, kult pieśni, czy krzewienie przemysłu, towarzystwa wszystkich sfer i stanów.

Dążności i cele wszystkich zbiegają się bowiem w jednej wielkiej idei narodowej, a jednym z największych geniuszów tej idei jest Juliusz Słowacki. **Wzywamy więc wszystkie towarzystwa, aby w miarę sił i możności wzięły udział w tegorocznym obchodzie jubileszowym** i w tym celu zwracamy się do nich z gorącem wezwaniem, aby urządziły choćby najskromniejszą uroczystość na cześć poety.

Mamy nadzieję, że stowarzyszenia nasze związkowe pójdą za wezwaniem komitetu, że w piersiach kobiet pracujących zabrzmi potężny chór: Hołd cieniom Juliusza!

Wspomogi dla pracownic w przemyśle tabacznym.

Kilkuset pracownicom w fabrykach papierosów i cygar nędza zajrzała w oczy. Wskutek nowych ceł na tytoń i tabakę straciła pracę znaczna część pracownic. W jednej tylko fabryce papierosów Ganowicz i Wleklinski straciło pracę 300 kobiet, które dotąd wyrabiały pudełka do papierosów. Fabryka ta nie chcąc podnieść ceny papierosów lub pogorszyć towaru, zmieniła opakowanie papierosów, — które odtąd już maszyną się będzie wykonywało a nie ręką ludzką.

Nowe cła uchwalone niedawno przez parlament niemiecki nałożyły na tytoń i tabakę 45 milionów marek cła (z tego 40 milionów na cygara a 5 milionów na papierosy). Rząd chciał 77 milionów z tabaki. Nacyonalliberałowie chcieli uchwalić rządowi 80 milionów, wolnomyślni zgadzali się już na 60 milionów cła od tabaki, lecz partye przeciwne, między niemi także Koło polskie, spowodowały obniżkę cła o 27 milionów marek na 45 milionów.

Mimo obniżki cło na tabakę oczywiście bardzo nieprzychylnie zostało przyjęte przez robotników i robotnice, pracujące w przemyśle tabacznym.

Podatki bowiem niewątpliwie zmniejszą używanie cygar i papierosów i spowodują utratę pracy całego szeregu robotników. Dobrze tedy, że przynajmniej nie przeszły zamysły rządu, nacyonalliberałów i wolnomyślnych.

Partye, które spowodowały obniżkę podatku, postarały się o drugą, korzystniejszą dla robotników uchwałę parlamentu. Uchwalono bowiem, iż tym robotnikom i robotnicom, którzy wskutek cła na tabakę utracą zarobek, i nie znajdą pracy innej, rząd ma wypłacać wsparcie dochodzące do ¾ dziennego zarobku, który dawniej mieli.

W podobny sposób otrzymać mają odszkodowanie robotnicy i robotnice, które utraciwszy pracę w fabryce cygar lub papierosów — poniosą stratę wskutek tego, że muszą się zabrać do innej pracy, w której dla braku wprawy mniej zarabiać będą.

Na ten cel wyznaczono na razie 4 miliony marek.

O uchwalone tedy wsparcie dla robotników i robotnic musimy i my postarać się dla naszych stowarzyszonych.

Co uczynią owe kilkaset robotnic, które straciły dotychczasowy zarobek przy kartonach?

Otóż niektóre z nich poszukały sobie rozmaitej pracy, inne poszły w służbę, znowu zaś inne żadnego nie mają zajęcia, lub też przeszły do innego rodzaju roboty w fabryce papierosów — wstępując jako uczennice z małym tylko zarobkiem.

Otóż pracownice, które

1. mimo starań żadnej nie znalazły pracy,
2. oraz dla tych, co musiały przyjąć pracę licho płatną

starać się powinniśmy o wspomogę rządową.

Ile dadzą wspomogi? Pracownice, które żadnej nie znalazły pracy, mimo, że się starały o robotę, otrzymują ¾ tego, co zarabiały dawniej, pracownice zaś, które teraz jako uczennice lub w innej pracy nie zdołają zarabiać ani nawet ¾ tego co dawniej zarabiały, otrzymają tyle wspomogi, aby razem z obecnym zarobkiem odbierały ¾ tego, co dawniej zarabiały.

Jak starać się o wspomogę?

Należy napisać po niemiecku wniosek do głównego urzędu cłowego (Hauptzollamt) i podać w piśmie: imię, nazwisko, wiek, stosunki rodzinne (panna, mężatka, ile dzieci) i mieszkanie; dalej rodzaj pracy w ostatnich 14 miesiącach, nazwisko i adres ostatniego pracodawcy; ile wynosił cały zarobek ostatniego roku. Jeżeli wnioskodawczyni nie ma zajęcia, podać winna powód dlaczego pracę straciła; jeśli teraz wskutek ceł mniej zarabia, należy podać, ile zmniejszenie wynosi i stawić dowody na to, że utrata pracy lub zmniejszenie zarobku nastąpiło wskutek nowych ceł. Wnioskodawczyni winna też dodać co uczyniła, aby pracę znaleść i uszczerbek zmniejszyć.

Starająca się o wspomogę winna zatem przesłać do urzędu cłowego:

1. wniosek spisany, jak wyżej podano,
2. poświadczenie dawniejszego pracodawcy z jakiego powodu utraciła pracę i ile u niego tygodniowo zarabiała,
3. poświadczenie z miejskiego urzędu wskazywania pracy (Kozia ul. 8) że się starała o pracę a nie znalazła,
4. te zaś, które przyjęły źle płatną pracę dostarczyć muszą od nowego pracodawcy poświadczenie, od kiedy u niego pracę rozpoczęły i ile tygodniowo zarabiają.

Ponieważ stowarzyszonym niełatwo będzie wnioski te spisać, drukujemy odpowiednie formularze. Związkowe biura obrony prawnej zaś ułatwią wystawienie wniosków i napiszą co potrzeba i wskażą, o jakie postarać się poświadczenia. Niechaj tedy stowarzyszone, które wniosek o wspomogę stawić pragną, stawią się do biura obrony prawnej.

Poznanie samego siebie.

„Prawdziwie oświeconym jest ten, co zna siebie samego“, powiedział prorok chiński. I powiedział prawdę. Człowiek, który zna swój charakter, usposobienie, poznał swe błędy, wady i niedostatki, stara się zazwyczaj uzupełnić te braki, pozbyć się wad, zapanować nad złemi skłonnościami.

Człowiek taki zastanawia się nad swemi myślami, krytykuje postępki, staje się rozważnym, nie czyni nic lekkomyślnie, uszlachetniając tym sposobem serce i duszę.

A przedewszystkiem staje się wówczas wyrozumiałym dla drugich.

Mało jednakże jest tych ludzi, większość nie zna samych siebie.

Po części wydaje się ludziom, że skoro nie zabili

nikogo, nie kradną, nie oszukują, t. j. prowadzą na pozór uczciwe życie — to już dosyć; i mają się wówczas za lepszych od drugich.

Gdyby jednakże starali się poznać samych siebie, gdyby zajrzeli do serc swoich, ile tam znalazłoby się niedostatków, ile niepotrzebnych życzeń, ile błędów drobnych na pozór, lecz w gruncie rzeczy bardzo szkodliwych. Znaleźli by pewnie brak miłości bliźniego, brak wyrozumiałości, znaleźliby podejrzliwość, niechęć, nieszczerość, lub zbyteczną pochopność do krytykowania bliźnich.

Przez niechęć lub uprzedzenie bywamy często niesprawiedliwi w sądzeniu bliźnich. Skoro zawinimy sami lub ktoś z osób przez nas lubianych, wówczas staramy się o zmniejszenie winy, przytaczamy wszelkie łagodzące okoliczności, tłomaczymy, uniewinniamy; ale niechno tylko zawini ktoś nielubiany, niesympatyczny, wtedy potępiamy go bez namysłu, przypisujemy mu nawet intencye, których nie miał.

„Na złość mi to zrobił“, „umyślnie to powiedział, aby mi dokuczyć“ — „musiał mnie obgadać, bo ucieka przedemną“ — mówi się zazwyczaj.

Są ludzie, którzy o każdym człowieku, czy go znają, czy nie, o każdym ludzkim czynie wyrokują bez namysłu, bez chwili zastanowienia. Słysząc, że ktoś dorobił się majątku, mówią znacząco: „tak prędko... nie każdy to potrafi...“ Widząc kogoś dobrze ubranego, kiwają głowami i mówią: „Pytanie, skąd bierze na te stroje!“

Przez niechęć sądzą bliźnich powierzchownie, nie starają się nawet ich poznać. „Jaki to niemiły człowiek!“ — wołają nieraz, — „istny mruk!“ — „nie lubię go, bo nic nie mówi“. I nie pytają, czemu ten człowiek milczący, czemu ponury. A może on wiele przeszedł, wiele przecierpiał i dlatego stracił ochotę do rozmowy i wesołości, może się zawiódł na ludziach i stąd nieufny i posępny.

Gdybyśmy starali się poznać go, przyszli do niego z dobrem słowem, z przyjaznym uśmiechem, kto wie, czyby się nie rozpogodził, czyby nam nie otworzył serca, czyby mu nie wróciła stracona wiara w ludzi. Ale my wolimy go unikać, aby sobie nie psuć humoru.

Gdybyśmy jednak zastanowili się, jak wielką czynimy krzywdę bliźniemu, sądząc go bezpodstawnie, gdybyśmy rozważyli, że każde choćby najmniejsze podejrzenie rzuca cień na człowieka, gdybyśmy choć na chwilę się zastanowili przed wypowiedzeniem lekkomyślnej krytyki, z pewnością ostrzegłby nas głos sumienia, że tego mówić się nie godzi.

Gdybyśmy zdawali sobie sprawę z każdej myśli, z każdego uczucia, które rodzi się w sercu naszem, które, z początku niepochwytne prawie z czasem głęboko zapuszcza korzenie, gdybyśmy pytali, czy one dobre czy złe, czy słuszne, czy nie, wtedy łatwo byłoby nam oczyścić serce z chwastów.

Ale do tego trzeba koniecznie poznać samego siebie, trzeba poznać swe wady i ułomności, wiedzieć, co w nas jest niedobrego, czego nam się trzeba pozbyć.

A wówczas w poczuciu własnej niedokładności bylibyśmy wyrozumialszymi dla drugich.

Dyplomy.

Jedną z głównych korzyści stowarzyszenia jest koleżeńskość, przyjaźń, która zawięzuje się między członkami stowarzyszenia nieraz na całe życie.

Nie dziw; jeżeli członkowie stowarzyszenia przez lat kilka spotykają się na zebraniach, dyskutują nad rzeczami, które ich wszystkich żywo obchodzą, spotykają się i bawią wspólnie na zabawach, wycieczkach, dziwną by też było rzeczą, żeby takie wspólne życie, niejako rodzinne w szerszym zakroju nie miało doprowadzić do bliższego zaznajomienia się, do przyjaźni choćby tylko większej liczby członków stowarzyszenia.

Zawiera się braterstwo, niejedne panienki, które się dotąd nie znały, dziś się zaprzyjaźniły. I o ile nie „zrobiły braterstwa“ tytułują się jako koleżanki — zamiast „per pani“. Miło słyszeć i patrzeć na ten nieraz tak miły stosunek między koleżankami, który stowarzyszone zawdzięczają przecież nie czemu innemu, tylko swemu stowarzyszeniu.

To też nie dziw, że kiedy po latach takiego siostrzanego pożycia jedna z koleżanek opuszcza stowarzyszenie, mówmy już tylko z tego powodu, że dobiła szczęśliwie do portu upragnionego a szczęśliwego małżeństwa, koleżanki, przyjaciółki, starają się dać jej dowód przywiązania wyrażonej w formie powinszowania, zbiorowych podpisów, wpisywanie nazwisk do albumu i t. d.

Do tych zewnętrznych form wyrazu przywiązania i pamięci należy często śpiew w kościele podczas ślubu, wykonany więcej lub mniej uzdolnionemi siłami chóru stowarzyszenia.

Już naprzód zastanawia się szanowny zarząd nad tem, czy na ślub posłać chór, czy nie, a chórowa panienka zastanawia się nad tem, czy na ślub tej koleżanki pójść śpiewać, lub czy też wytłomaczyć swą nieobecność rzeczywistym lub rzekomym brakiem czasu. Nie zawsze równa jest w tym względzie sympatya dla wszystkich; a przymusić żadnej chórowej panienki nie można, by w dzień powszedni poszła śpiewać przy ślubie. — Stąd mimo całej życzliwości szanownego zarządu nieraz śpiew przy ślubie wypada nie ku zupełnemu zadowoleniu szanownej młodej pary i obecnych gości.

Radzimy więc zmienić formę wyrazu przyjaźni i koleżeńskości, by wszystkie w równych postawić warunkach, dać każdej co jej się należy tytułem „długoletniego“ przynależenia do stowarzyszenia.

Jedno z stowarzyszeń związkowych wpadło przy tej sposobności na wcale pomysłowy koncept. Postanowiono bowiem każdej wychodzącej za mąż koleżance wystawić dyplom podpisany przez cały szanowny zarząd nie wyjąwszy czcigodnych XX. patronów i wicepatronów i dyplom ten wręczyć z wszelką uroczystością w odpowiedniej chwili po lub przed obrzędem ślubnym.

Jakaś trzeźwo patrząca na ten zapał głowa dorzuciła do konceptu drugi koncept; a mianowicie aby nie wydawać wszystkim równie pięknych dyplomów, lecz aby piękność i wykonanie dyplomów uczynić zależnie od lat przynależenia do stowarzyszenia. I tak, by po roku przynależenia dać mniejszej, po dwóch latach większej piękności dyplom, któryby po trzech latach przynależenia zamienił się w całkowity ideał dyplomu.

Myśl tę przyjęto; i przyznamy się, że podoba się ona nam nawet bardzo. Tylko pióro nasze redaktorskie krzywi się w smutku na samą okropną myśl: a co będzie z temi koleżankami, które na falach pragnień nie dopłyną do portu słonecznego szczęścia małżeńskiego.

Niedobre stowarzyszone, ani nie pomyślały o nich, lecz my jesteśmy im życzliwsi, bo na prawdę szanujemy dozgonne panieństwo, zwłaszcza dobrowolne.

Proponujemy przeto, by każdej stowarzyszonej, która przez 10 lat stała wiernie pod sztandarem stowarzyszenia w dowód wytrwałości w pracy tak zbożnej wystawić dyplom i to nie trzeciej, lecz pierwszej klasy.

Sprawę dyplomów polecamy pilnej uwadze stowarzyszeń; przyczynią się one do tem chętniejszej pracy i wytrwania w stowarzyszeniu.

Nie przebrzmią, jak przebrzmi choćby najpiękniejszy śpiew w kościele, lecz zostaną stałą pamiątką, dowodem dzielności i prawdziwie zrozumianej pracy społecznej

podjętej w stowarzyszeniach, zostaną pamiątką stałą na przyszłość dla dzieci i wnuków, zachętą do pracy w stowarzyszeniach i nad stowarzyszeniami w późniejszych pokoleniach.

Gospodarstwo kobiece.

Hodowla kur.

W innych krajach, n. p. w Anglii i Francyi, hodowla drobiu jest bardzo daleko posunięta. Rząd francuski od 300 lat wpływa na podniesienie chowu drobiu rozmaitymi sposobami: przez dawanie nagród za drób rasowy, dobrany, poprawny, za piękne okazy sprzedawane na jarmarkach, najwięcej jednak przez nauczanie włościan w szkołach, jak mają się obchodzić z drobiem.

Dzięki temu hodowla drobiu rozwija się bardzo pomyślnie i przynosi wielkie zyski. Targi są przepełnione, zjeżdżają się na nie kupcy z Belgii, Anglii itd. Wielkie zyski przynosi handel jaj, jeszcze większe sprzedaż kur rasowych, gęsi i kaczek do chowu za granicę, a nawet do Ameryki. 100,000,000 fr. wpływa rocznie do Francyi ze sprzedaży kur rasowych, które są bardzo nośne, mnożne i szybko rosną.

Kury francuskie nie są sprowadzane, ale miejscowe, tylko pracą i umiejętnem hodowaniem doprowadzone do wielkiej wartości.

Chowem drobiu we Francyi zajmują się przedewszystkiem drobni gospodarze. Najbiedniejsi, starzy, do innej pracy niezdolni ludzie zajmują się hodowlą kur i indyków w ten sposób, że przy pomocy sztucznych wylęgarni hodują kurczęta w wielkiej ilości, te odkupują od nich bogatsi sąsiedzi, którzy mają sad i środki, aby wyżywić tak wielką ilość kurcząt, tuczą je i wywożą na targi.

My niestety, pod tym względem zostaliśmy daleko po za innymi narodami; chowamy drób, ale nie przynosi on nam odpowiednich zysków. A przecież jeśli inni mogą mieć z tego wielkie dochody, czemu i my byśmy mieć nie mogli?

Trzeba jednak zrozumieć, że nie dosyć mieć kury, ale że te kury muszą być dobre, aby opłaciły trudy hodowli i żywność, którą im się daje.

Chcąc, aby chów kur przynosił odpowiednie dochody, trzeba postarać się o kury dobrej rasy, nośne, mnożne i szybko rosnące. Nie wszystkie gatunki kur są równie dobre; jedne są nośne, ale małe, na sprzedaż więc nieodpowiednie, inne bardzo wyrastają, ale mało znoszą jaj lub nie wysiadają kurcząt. A przecież każdej gospodyni chodzi o to, aby mieć jak najwięcej jaj na sprzedaż i aby kurczęta, które sprzedaje na targu, dobrze i prędko wyrosły, aby je mogła jak najlepiej spieniężyć. Aby zrobić dobry wybór, trzeba wiedzieć, jakie gatunki jakiemi odznaczają się zaletami lub wadami.

Najwięcej nośne są nasze kury krajowe, rosną szybko i opłacają żywienie. Krajowa kura znosi po roku 140 do 150 jaj, w drugim roku 180 do 190, w czwartym zwykle tyle, co w pierwszym roku, od piątego roku coraz mniej. W tym czasie więc należy kurę usunąć.

Kury krajowe krzyżowane z kurami azyatyckiemi (Kochinchiny i Brahmy) nadają się najlepiej do zabicia, więcej bowiem wyrastają i mają delikatne, smaczne mięso, zwłaszcza Brahmy.

Czysta rasa azyatyckich Kochinchinów nie jest dobrą do chowu; kury ogromne, ciężkie znoszą bardzo mało jaj, lecz dobrze wysiadują. Rasa ta ma tę wadę, że w naszym klimacie kurczęta porastają pierzem dopiero po 12-tym tygodniu.

Obecnie coraz częściej hodują u nas Wiandotty i Orpingtony, te gatunki jednakże nadają się więcej dla większych gospodarstw, które mogą dać im lepszą wygodę i treściwsze pożywienie. Dla małych gospodarstw nie mają wielkiej wartości; jedzą dużo, a nie szukają sobie pożywienia i gdy gospodyni nie umie wybrać do chowu odpowiednich okazów, wyradzają się w krótkim czasie do niepoznania.

Dla mniejszych więc gospodyń, które mają kury nośne, lecz małe, najlepiej będzie, gdy swoje kury skrzyżują z wielkiemi kurami azyatyckiemi, o których już mówiliśmy.

Można także poprzestać na hodowli kur krajowych, ale wtenczas nie można zostawiać potomstwa z jednego gniazda. Wybrawszy najładniejsze kury do chowu, trzeba postarać się o koguty z obcego stada.

Najlepszym gatunkiem kury krajowej jest nasza polska zielononóżka. Nazwa ta stąd pochodzi, że gatunek ten ma zielonkowate nogi. Kury te są bardzo nośne i mnożne; znoszą 150 do 190 jaj rocznie.

Aby podnieść hodowlę kur u nas, radzimy naszym gospodyniom, aby na początek starały się przedewszystkiem poprawić czyli uszlachetnić nasze kury krajowe. Należy zostawiać do chowu tylko najlepiej zbudowane i wyrośnięte okazy, a usuwać z gospodarstwa wszystkie małe, słabe i mało jaj niosące, krzyżując je przytem z obcemi stadami.

Drugim warunkiem jest zdrowe, dostateczne pożywienie, a wreszcie ciepły, czysty kurnik.

Kurnik musi być codziennie czyszczony, skoro bowiem nie przestrzega się porządku, zagnieżdżają się tam łatwo pasożyty lub zaraźliwe choroby, które potem trudno wykorzenić.

Co się dzieje w świecie?

W pierwszej połowie lipca odbył się w Kolonii **wielki międzynarodowy kongres Eucharystyczny.**

Kongresy takie czyli zjazdy odbywają się raz w tym raz w owym kraju, a mają na celu umocnienie wiary św. a przedewszystkiem utrwalenie żywej wiary w obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie.

Zjazd w Kolonii był wspaniałą manifestacyą religijną. Był to pierwszy tego rodzaju kongres na ziemi niemieckiej.

Ojciec św. wysłał Swego legata czyli przedstawiciela; był nim kardynał Vannutelli.

Setki tysięcy katolików, nie tylko z Niemiec ale i z wszystkich krajów świata katolickiego przybyło w dniach tych do Kolonii.

Poszczególne narody odbywały zebrania, każdy w swym języku.

Sekcyi polskiej nie było; mimo to przybyły na kongres wszystkie stowarzyszenia polskie całego wychodźtwa, które miały swe osobne nabożeństwo w kościele św. Andrzeja. Kościół był przepełniony; sztandarów polskich stowarzyszeń naliczono 160. Wygłoszono kilka polskich kazań; między innymi wygłosił kazanie ks. Arcybiskup Teodorowicz ze Lwowa i ks. Biskup Nowak z Krakowa.

Kongres zakończył się wielką wspaniałą procesyą z Najświętszym Sakramentem, którą celebrował ks. kardynak Vannutelli. Procesyi towarzyszyło kilkaset tysięcy ludzi.

Z Księstwa było obecnych trzech księży.

W połowie sierpnia odbyła się **wycieczka** Czechów do Polski.

Wielkie grono najwybitniejszych przedstawicieli narodu Czeskiego, między nimi burmistrz miasta Pragi i kilku najznakomitszych dziennikarzy przybyło do

Polski, by zacieśnić węzły starej przyjaźni Czechów z Polakami.

Wiemy, że z narodów Słowiańskich Czesi najwięcej są zbliżeni do nas językiem i sercem. Stara między nami przyjaźń i stare pokrewieństwo. Wiemy przecież, że z Czech przyniosła nam królowa Dąbrówka, żona Mieczysława I, chrześcijaństwo, że św. Wojciech był rodem Czech.

To też naród Polski witał przedstawicieli czeskich wszędzie jako braci. W Krakowie, Częstochowie, a mianowicie w Warszawie przyjmowano ich z nadzwyczajnemi owacyami. Lud, zebrany tysiącami, witał gości oklaskami i szczerą radością. Wszędzie obsypywano ich dowodami miłości bratniej i szacunku.

Odwiedziny Czechów w Polsce przyczynią się do ścieśnienia starych serdecznych węzłów przyjaźni, łączące od dawna dwa pokrewne narody.

Od Czechów wiele możemy się nauczyć; są oni dla nas mistrzami w pracy społecznej, organizacyjnej, a przedewszystkiem w poszanowaniu godności narodowej.

Pracują nad podniesieniem swego narodu spokojnie, celowo, a przedewszystkiem zgodnie.

Od 28. sierpnia aż do 2. września odbędzie się w Wrocławiu **zjazd niemców katolików.** Zjazdy takie odbywają się co rok, a mają na celu omówienie najżywotniejszych interesów katolickich w Niemczech. Przyczyniają się nie mało do podniesienia ducha katolickiego. Komitet, przygotowujący zjazd, starał się o to, by Polacy mogli urządzić polskie zebranie w związku z uroczystym pochodem. Niestety władza krajowa odmówiła Polakom obradowania w własnym języku w sprawach dotyczących religii.

W Szwecyi panuje ogólny strejk robotników. Fabryki pozamykane, pociągi towarowe nie kursują, drukarnie zawiesiły swą czynność. Robotnikom chodzi oczywiście o podwyższenie płacy. Czy strejk będą w stanie przeprowadzić skutecznie, wielkie pytanie, bo podobno nie był należycie przygotowany, a kasy strejkowe są za słabe. Strejkuje dotychczas przeszło 300 000 robotników.

Ponieważ wódki sprzedawać nie wolno, panuje dotychczas spokój; jak długo potrwa, nie wiadomo, bo głód wzmaga się z dnia na dzień.

W poniedziałek 23. sierpnia, **jako w dzień urodzin Juliusza Słowackiego,** odbyło się w katedrze poznańskiej wspaniałe **nabożeństwo.** Mszę św. odprawił o godz. ½10 ks. Oficyał dr. Dalbor. Prawie wszystkie stowarzyszenia poznańskie wzięły udział w nabożeństwie z chorągwiami. — Katedra była przepełniona.

Polak prawodawcą w Turcyi. W tych dniach zamianował rząd turecki Polaka, hr. Leona Ostroroga, radzcą ministerstwa w tym celu, by przeprowadził reformę sądownictwa tureckiego.

W głowach hakatystów powstała myśl, aby zakazać Polakom nabywania ziemi już nie tylko w Księstwie i Prusach Zachodnich, ale także na Śląsku i Prusach Wschodnich.

W miejsce pruskiego ministra wojny, jenerała Einem, zamianowanym został ministrem wojny jenerał Heeringen.

Ze świata kobiecego.

Kobiety pracujące zawodowo w Ameryce. W Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki jest według pism tamtejszych przeszło 5 milionów kobiet pracujących zawodowo. A ponieważ Amerykanki mają przystęp do wszystkich zawodów, które tu u nas dostępne jedynie mężczyznom, chwytają się więc wszelkiej możliwej pracy. Tak np. z 97 800 mężatek, pracujących zawodowo jest 1010 adwokatek, 185 kowalek, 45 kierowniczek pociągów, dalej są one architektami, duchownemi itd. Najwięcej wzrasta procent stenografistek i urzędniczek, najmniej służących.

Kobiety w urzędach policyjnych. Austryacki związek kobiet wysłał petycyę do zarządu policyi, w której żąda powołanie kobiet na posady urzędników policyjnych, przedewszystkiem ze względu na kobiety i małoletnich przestępców. Petycya ta doznała jak najlepszego przyjęcia w prezydyum policyi wiedeńskiej. W odpowiedzi obiecano powołać natychmiast kobiety na te urzędy, tymczasowo jednakże tylko na próbę, oddając im w ręce sprawy małoletnich przestępców. Można się spodziewać, że próby te wypadną jak najlepiej, ponieważ już w niektórych niemieckich miastach kobiety pracują z pożytkiem na tem stanowisku. W Moguncyi już od kilku lat istnieje posada asystenki policyjnej, z pensyą 2000 marek początkowo. Po dwóch latach próby otrzymuje tytuł rządowy i podwyżkę, w miarę zdolności i sumienności w urzędowaniu.

Sprawy społeczne.

Letniska dla pomocnic handlowych. W ostatnim czasie powstaje coraz więcej letnisk, zakładanych przez właścicieli większych firm kupieckich, aby pomocnicom kupieckim zapewnić kilka tygodni odpoczynku na świeżem powietrzu. Pierwsze takie letnisko założyła przed kilku laty jedna z większych firm wrocławskich w Heinrichsdorfie pod Salzbrunem, gdzie umieszcza zupełnie bezpłatnie pomocnice, które najwięcej potrzebują odpoczynku.

Skutkiem znacznych kosztów, które pociąga zakładanie letnisk, powstała obecnie osobna organizacya, zajmująca się zakładaniem letnisk w różnych miejscowościach. Koszta utrzymania letniska ponosi wspólnie kilka firm, które wysyłają tam po kilkanaście pomocnic od lipca począwszy aż do końca września. Sposób urządzenia letnisk jest następny: osoba, obejmująca pensyonat, płaci komorne i urządza odpowiednią ilość pokoi, firmy zaś zobowięzują się przysłać jej z góry oznaczoną liczbę pensyonarek i płacą za ich utrzymanie.

Praca niedzielna w konfekcyi ubrań. Właściciel zakładu ubrań kobiecych i dziecięcych zatrudniał w niedzielę trzy szwaczki, które zmieniały w osobnym pokoju na doczekaniu gotowe ubranka dla kupujących osób.

Najwyższy sąd Rzeszy niemieckiej skazał właściciela składu na karę, ponieważ zatrudniał krawcowe w niedzielę, a sposób zatrudnienia nie należał do kupiectwa, lecz do rzemiosła krawieckiego. Nie wolno tedy wykonywać w niedzielę nawet drobnych zmian.

Po drugie skarano owego właściciela za to, że nie dopełnił obowiązku zgłoszenia pracownic u miejscowej władzy policyjnej. Odnośny paragraf ustawy przemysłowej brzmi jak następuje: „Skoro właściciel fabryki zatrudnia pracownice lub młodocianych pracowników, winien przed rozpoczęciem przedsiębiorstwa uwiadomić o tem policyę. W tem doniesieniu należy podać rodzaj zajęcia, dni, w których pracownice będą zajęte pracą, ilość godzin pracy, oraz godzin odpoczynku. W lokalach pracy należy zawiesić kartę z podaniem nazwisk pracownic i młodocianych pracowników, dni i godzin ich pracy, również godzin odpoczynku. Należy także zawiesić kartę z odpowiedniemi przepisami prawnemi, dotyczącemi pracy robotnic i młodocianych robotników.

Ogłoszenia.

przesłanie drobiu, kóz, prosiąt, królików, gołębi, owocu, miodu, papierosów itd. Najmniejszą ofiarę przyjmujemy z wdzięcznością a pokwitowanie umieścimy w gazetach.

Adres do przesyłek:
Swinarska, przewodnicząca, Poznań-Wilda, Krzyżowa ul., Kreuzstr. 7.

Sprawy związku i stowarzyszeń.

Od Związku.

Rewizya kart znaczkowych, dokonana w lipcu w sekretaryacie jeneralnym, zmusza nas do następującego komunikatu.

1. Kasa posagowa, pośmiertna i kasa chorych są kasami związkowemi, podlegają przeto nadzorowi Głównego Zarządu, którego wykonawcą jest sekretarz jeneralny. Skutkiem tego uważamy za uprawnione do wypłat powyższych kas tylko te stowarzyszone, których karty zostały zrewidowane w biurze Związku i zaopatrzone w pieczęć biura Związku.

Mimo to wielu członków kilku stowarzyszeń związkowych nie nadesłało kart swych do biura. **Komunikujemy niniejszem, że stowarzyszone, które aż do 1-go października r. b. nie nadeślą nam kart swych za pośrednictwem starszych wzgl. zarządów do rewizyi, z dniem tym tracą prawo do wszelkich reklamacyi i nie mogą mieć na przypadek śmierci lub zamążpójścia pretensyi do wypłat odnośnych kas.**

Jeżeli n. p. stowarzyszona, opłacająca kasę posagową wyjdzie za mąż i nadeśle nam kartę znaczkową jako dowód, że opłacała składki, posagu nie otrzyma, jeżeli na karcie nie ma

1. pieczęci biura Związku,
2. podpisu biura Związku, że od tego lub owego dnia należy do kasy.

Jeżeli stwierdzenie daty przynależenia do kasy posagowej zostało wytarte lub poprawione, karta taka traci prawo dowodu.

2. Skutkiem tego zechcą stowarzyszone zaraz po przeczytaniu powyższego komunikatu **zajrzeć w swe karty**, a jeżeli karty ich znajdują się u starszych, **udać się natychmiast do swych starszych** i poprosić o pokazanie takowych. Jeżeli karty nie są w porządku w myśl powyższego komunikatu, należy je natychmiast zanieść do sekretarki, która odeśle je do biura Związku.

3. Niektóre stowarzyszone zauważą, że biuro Związku wpisało datę przynależenia do kas nie w ich myśl. W takim razie należy napisać na osobnej karcie swe życzenie, włożyć ją w kartę znaczkową i oddać ją sekretarce, w celu wysłania karty do biura Związku. Podobne zażalenia uwzględniamy jednakże tylko do 1 października r. b. Po 1 października tracą stowarzyszone prawo do reklamacyi.

4. Jeżeli stowarzyszenia przepiszą starą kartę na nową, natenczas winny tak starą jak i nową kartę (wzgl. książkę) znaczkową odesłać natychmiast do zatwierdzenia do biura Związku, mianowicie, jeżeli chodzi o kasę posagową lub pośmiertną. Karta przepisana w stowarzyszeniu nie ma waloru dla kasy posagowej lub pośmiertnej tak długo, póki nie zostanie zaopatrzoną w pieczęć związkową.

Piszemy to dla tego, ponieważ jedno z stowarzyszeń związkowych uważało za słuszne przepisać karty, stare spalić, a tem samem zniszczyć wszelkie dowody przynależenia odnośnych członków do kas związkowych. Stowarzyszenie to przekroczyło swe kompetencye, zapominając o tem, że odnośne kasy wypłaca, a więc i odpowiada za nie nie stowarzyszenie, tylko Związek.

5. Starsze zechcą przejrzeć kartę wzgl. książeczki, znaczki swych członków, celem stwierdzenia, czy są zaopatrzone w numer kółka, numer w kółku, w adres stowarzyszonej, w adres starszej, podpis członków Zarządu.

6. Karty z wytartem nazwiskiem i przepisane na nowe nazwisko oczywiście są nieważne. Należy je natychmiast podanym wyżej sposobem odesłać do sekretaryatu jeneralnego.

7. **Stowarzyszone zechcą się przynajmniej raz na kwartał udać do swych starszych i poprosić je o przedłożenie kart, by się przekonać, czy składki zapłacone i czy znaczki są wlepione.** Jest to w interesie tak starszych jak i stowarzyszonych.

Najlepiej byłoby, żeby karty wzgl. książki znaczkowe znajdowały się zawsze w ręku stowarzyszonych.

8. Wszelkie listy i przesyłki należy adresować: „Gazeta dla Kobiet" — Posen St. Martin 69. — Pieniądze prosimy wysyłać do kasy związkowej pod adresem: Z. Stark — Posen Wilhelmstr. 21.

9. Powyższy komunikat zechcą szan. Zarządy przeczytać całemu stowarzyszeniu na najbliższem zebraniu.

10. Do porządku obrad na zwykłych zebraniach należy wsunąć jako osobny punkt: „Komunikaty Głównego Zarządu".

X. Czechowski,
sekretarz jeneralny.

Ważne rozporządzenie
w sprawie odbierania „Gazety dla Kobiet" w agencyach Poznańskich.

Administracya „Gazety dla Kobiet" wysłała pod datą 24. sierpnia r. b. do wszystkich agencyi poznańskich następujące pismo:

Szanowny Panie!

Celem zaprowadzenia porządku zupełnego w odbieraniu gazet, prosimy Szanownego Pana o zastosowanie się ściśle do niżej podanych warunków.

Prosimy nie wydawać żadnej stowarzyszonej gazety bez poprzedniego oddania kartki abonamentowej.

Szanowny Pan odbierze już karteczki zaraz z początkiem kwartału, które to prosimy bezzwłocznie nam odesłać.

Nam zaś wolno Szanownemu Panu wydać tylko tyle gazet, ile odbierzemy karteczek. Z początkiem więc IV kwartału spodziewamy się już wszystkich kart w pierwszych dniach października, abyśmy już 10 października pewną liczbę gazet wysłać mogli. Gdy nowo wstępujące stowarzyszone zażądają w ciągu kwartału gazety, winny oddać zaraz karteczki, które nam prosimy nadesłać a my dopiero po odebraniu wydamy gazety.

W ten sposób utrzyma się porządek, a Szanowny Pan jak i my będziemy mieli mniej znacznie ambarasu.

Z szacunkiem
Administracya „Gazety dla Kobiet".

Członkowie poznańskich stowarzyszeń związkowych zrozumieją z powyższego pisma, w jaki sposób winny sobie postąpić w sprawie odbierania gazety.

Odtąd więc żadna stowarzyszona nie otrzyma gazety, jeżeli poprzednio nie odda karty abonamentowej w odpowiedniej agencyi.

Mamy nadzieję, że Stowarzyszone zastosują się do powyższego rozporządzenia.

X. Czechowski,
sekr. jen.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stow. prac. fabr. pod wezw. M. B. N. P. w Poznaniu. Dnia 22. bm. odbyło się zebranie; była to raczej uroczystość; obchodzono Imieniny ks. Patrona.

Po licznych śpiewach i deklamacyach zabrał głos przewodniczący, ks. patron Czechowski. W serdecznych słowach podziękował stowarzyszonym, za te objawy przywiązania i wdzięczności, zwracając uwagę na to, że prawdziwa wdzięczność stowarzyszonych winna się odnosić nie do osoby patrona, tylko do pracy nad dobrem kobiet pracujących, w tym wypadku pracownic fabrycznych.

A w pracy tej bierze czynny udział całe stowarzyszenie, biorą udział wszyscy członkowie, o ile pracują gorliwie nad wewnętrznym i zewnętrznym rozwojem stowarzyszenia. — Stow. M. B. N. P. zaś ma przed sobą wielkie i szerokie zadanie. Stary to dąb, pierwszy na wielkopolskiej ziemi, pierwsze stowarzyszenie kobiet pracujących. Z 200 członków doszło do liczby 1200. Od tego dębu odcięto kilka konarów, które dały życie już czterem stowarzyszeniom Poznańskim. Jeżeli te stowarzyszenia prawidłowo pracują i się rozwijają, jest to zasługą naszego stowarzyszenia, które przysposabiało młodszym stowarzyszeniom dzielnych członków pojmujących zadanie kobiet pracujących wobec stowarzyszenia.

Obecnie po oddzieleniu kilku stowarzyszeń parafialnych, rozpoczyna stow. pod wezw. M. B. N. P. nową pracę. Liczy obecnie 350 członków; zadaniem stow. jest dojść znowu i to w krótkim czasie do starej liczby członków.

W tym celu trzeba ponownej agitacyi. Potrzeba nowych starszych, któreby podjęły w swych parafiach pracę agitacyjną. Ks. patron wezwał, by się stowarzyszone same zgłaszały jako ochotniczki. — W rzeczy samej zgłosiło się siedem dzielnych dziewcząt, które podjęły się starszeństwa.

Następnie wygłosił ks. patron wykład na temat: Jak się mają starać o zapomogę państwową te pracownice, które skutkiem podwyższenia ceł na tytoń straciły zupełnie albo w części zarobek.

W tym względzie odsyła się czytelniczki do osobnego artykułu, umieszczonego w „Gazecie" pod tytułem: „Wspomogi dla pracownic w przemyśle tabacznym".

W komunikatach zarządu przedłożono sprawę zabawy latowej. Stowarzyszone powitały uchwałę zarządu z objawem wielkiej uciechy. Zabawa latowa odbędzie się 26. września na Wzgórzu św. Łazarza. Postanowiono zaprosić osobno na zabawę stow. prac. fabr. na Jeżycach i Łazarzu oraz stow. przemysłowe par. archikatedralnej.

W komunikatach Głównego Zarządu mówił ks. patron o rewizyi kart znaczkowych i obowiązku starszych i członków względem kart (książek) znaczkowych. — Prosimy przeczytać uważnie artykuł pod tytułem: „Od Związku".

Po bardzo licznych deklamacyach i dość udatnym śpiewie, solwował ks. patron zebranie.

Dnia 5. września o godz. 7. odbędzie się na sali dominikańskiej nadzwyczajne zebranie starszych. Upraszamy, by wszystkie starsze przybyły.

Stowarzyszenie kobiet prac. w handlu i konf. w Gnieźnie Dnia 13. sierpnia o godzinie $8^1/_2$ odbyło się zebranie zarządu i starszych pod przewodnictwem ks. patrona Kammera, celem porozumienia się w sprawach stowarzyszenia.

Postanowiono rozdać na przyszłym zebraniu karty kontrolowe celem rewizyi członków.

Zarząd uchwalił nowy podział członków dla większej agitacyi. Uchwalono również, aby w miejsce zwykłego zebrania urządzić wieczór na cześć pamięci Juliusza Słowackiego.

Dnia 17. sierpnia o godzinie $8^1/_2$ odbyło się zwyczajne zebranie, które zagaił ks. patron Kammer w obecności 91 członków. Po odczytaniu sprawozdania i przyjęciu kandydatek, miała odczyt panna Huda „O przyjaźni". Prelegentka omawiała przyjaźń, ostrzegając przed zbyt szybkiem zaprzyjaźnieniem się z osobami, których charakteru, usposobienia nie znamy; dobra przyjaźń to skarb nieoceniony, łagodzący kielich goryczy, który niestety wszyscy musimy spełniać. W dalszym ciągu rozwinął ks. patron charakter przyjaźni, prosząc, by stow. starały się zachować między sobą dobrą i szczerą przyjaźń.

Następnie omawiał ks. patron sprawę ekonomiczną i zawodową, zachęcając członków, do wydoskonalenia się w swym zawodzie, równocześnie zachęcając do oszczędności.

Uchwalono poświęcić zebranie, przypadające na 14. września, wyłącznie ku uczczeniu 100-letniej rocznicy wieszcza naszego Juliusza Słowackiego.

Przy końcu zachęcał ks. patron do licznego uczęszczania na zebranie, ogłaszając, iż lekcya śpiewu odbędzie się dnia 18. b. m.

Stow. prac. przemysłowych parafii archikat. w Poznaniu rozwija się bardzo pięknie. Założone niespełna kwartał temu, robi zupełnie wrażenie starego, wdrożonego już od dawna w pracę organizacyjną stowarzyszenia. Zasługa to przedewszystkiem zarządu i starszych, które tutaj pojmują swą pracę bardzo dobrze.

Stowarzyszenie liczy obecnie już przeszło 150 członków. Najważniejszem dla rozwoju stow. jest ta okoliczność, że składa się ono przeważnie z młodszych panienek, które całem sercem są przywiązane do swego stowarzyszenia, znajdując w niem zabawę, rozrywkę, oświatę i szkołę życia.

Biblioteka już otworzona, lekcye śpiewu odbywają się bardzo prawidłowo, służąc zarazem ku rozrywce i obudzeniu ducha prawdziwej koleżeńskości.

Dnia 17. sierpnia odbyło się zebranie, był to raczej wieczorek familijny. Pięknie wykonanym śpiewem i licznemi deklamacyami składały stowarzyszone, zebrane w bardzo wielkiej liczbie, swemu patronowi życzenia z powodu Jego imienin.

Ks. Patron przemówił bardzo serdecznie, ciesząc się, że pod kierunkiem ks. wicepatrona Reszelskiego stowarzyszenie rozwija się tak pięknie. Przedewszystkiem wyraził swe zadowolenie, że w tak krótkim czasie zebrały się w stow. najlepsze panienki z parafii, które chętną swą pracą i zapałem, będą dla innych wzorem pracy i zachętą do wstąpienia w szeregi stowarzyszenia.

Następnie wygłosił ks. wicepatron wykład na temat: Jakie niebezpieczeństwa grożą panienkom skutkiem całodziennej pracy zawodowej, i jak można im najlepiej zaradzić; można to uczynić oczywiście tylko za pomocą stowarzyszenia, które uzupełnia życie rodzinne, stwarza miły stosunek koleżeński wśród członków, dla wielu zaś dziewcząt jest jedyną ostoją życia poczciwego.

Ks. patron zwrócił uwagę na artykulik z ostatniej „Gazety dla Kobiet" pod tytułem: Czy każda panienka musi mieć narzeczonego? Wiedząc bardzo dobrze, że między stowarzyszonemi niema „tak zwanych narzeczonych", prosił aby stowarzyszone zabrały się właśnie do owych błądzących dziewcząt, które zapełniają wieczorami z „narzeczonymi" pod rękę wszystkie ciemniejsze ulice parafii (przedewszystkiem ul. Seminaryjną — najciemniejszą w całym Poznaniu —) i aby pozyskały je dla stowarzyszenia. Stowarzyszenie bowiem uzupełni niedostateczne wychowanie, które jest powodem zgorszenia i niebezpieczeństwa. Stowarzyszone zaś będą miały zasługę przed Panem Bogiem i wobec społeczeństwa, że w ten sposób uratowały błądzące swe siostry.

Wśród śpiewu, i ogólnej wesołości solwował ks. patron zebranie, które, jak zapewniały mnie stowarzyszone, długo zostanie w ich pamięci.

Zabawa latowa odbędzie się w San Domingo d. 29. b. m.

16 serya kasy posagowej rozpocznie się z dniem 1 września.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Sierpień.

30-go starsze stow. prac. fabr. parafii Jeżyckiej.
31-go o $8^1/_4$ na salce paraf. stow. prac. przem. par. katedralnej.

Wrzesień.

5-go 1) $^1/_2$2 stow. prac. fabr. parafii św. Łazarza. 2) o 2 na sali dom. stow. prac. fabr. par. Jeżyckiej. 3) stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie. 4) na sali Spółki bud. stow. „Jedność" w Bydgoszczy. 5) stow. kob. prac. w Pakości.
6-go o $8^1/_4$ na sali dom. stow. prac. konf. II. oddział.
8-go 1) o 8 w Domu Kat. stow. prac. konf. I. oddział, 2) o $8^1/_2$ stow. żeń. młodz. kup. w Poznaniu.

DODATEK.

Dodatek do nr. 18.

GAZETA DLA KOBIET

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Antoni złożył ręce błagalnie.

— Jam do tego niezdolny, panie profesorze — rzekł szczerze. — Na salonach obracaćbym się nie umiał, bom w chałupce ubogiej wzrósł... Wykształcenia też odpowiedniego nie mam, ani ogłady.

— A jednak zrobić tak musisz, jak radzę, — odparł profesor poważnie. — Żeby ci to lżej przyszło, pamiętaj, dla kogo to robisz. Sztuka wiele wymaga, już em ci to nieraz mówił.

Rozmawiali jeszcze czas jakiś. Antoni, wzmocniony nieco na duchu, profesora pożegnał. Czas mu było na lekcyę. Gdy wrócił potem wieczorem do domu, tak czuł się osłabionym, że o niczem już nie myśląc, do łóżka się położył. Zawiele było wrażeń na organizm, pracą, bezsennością, a niekiedy i głodem wyniszczony.

W parę dni potem, we fraku pożyczonym od przyjaciela, w rękawiczkach i jasnym krawacie, z cylindrem, który więcej mu sprawiał kłopotu, aniżeli wdzieku dodawał, dzwonił Antoni u drzwi pań i panów, protegujących rozwijające się talenta i rozmaite na tle filantropijnem przedsięwzięcia.

— Pani hrabina raczy wybaczyć — mówił, to czerwony, to blady naprzemian, podając z nieśmiałością bilety okazałej damie, która z wysoka nań patrzyła. — Koncert mój...

— Aa! koncert! Istna powódź koncertów w tej porze — rzekła kwaśno i zwróciła się do córki, która z obojętnością oglądała paznogcie i za całą odpowiedź wzruszyła ramionami.

Antoni, nie widząc prawie, jak i kiedy, znalazł się z powrotem w przedpokoju z biletami w prawej, a cylindrem w lewej ręce.

Lokaj otwierał mu drzwi z miną więcej aniżeli lekceważącą, przyglądając się paltotowi i niezbyt zręcznym ruchom zaambarasowanego młodzieńca.

Antoni poszedł dalej. Pani bankierowa miała przed chwilą dość żywą z małżonkiem utarczkę. Skwaszona przybyciem gościa, mrużąc powieki i cedząc słówka, opowiadziała Antoniemu, ilu to już artystów w świat wprowadziła. Lecz byli to już ludzie mniej więcej znani, gdy tymczasem... monsieur Wojtaszewski... nazwisko obce dotąd...

Antoni skłonił się, zapomniawszy o cylindrze, który w salonie zostawił. Gdy wrócił po niego, usłyszał, jak piękna pani bankierowa skarżyła się pokojówce, że ją „ta hołota muzykalna“ zamęcza. Iść dalej, czy nie iść? — zadawał sobie pytanie, schodząc ze schodów, bez miary upokorzony i zmęczony. Ha! jedno więcej upokorzenie, jedno mniej...

Ogarnęła go desperacka chętka wypicia do dna samego tej czary goryczy.

W przedpokoju pani X, zatrzymano go długą chwilę. Lokaj parlamentował z młodszą, młodsza z panną do towarzystwa, nim zdecydowano się wreszcie wpuścić go do salonu. Pobiegło tam za nim jednakże ciekawe oko lokaja z za portyery, który w mig obliczywszy, w jakiej cenie jest sukno na fraku przybyłego, lękał się, żeby jakiej drobnostki kosztownej do kieszeni nie schował.

Po upływie kwadransa Antoniemu coś pod nosem wionęło, zapachniało, zaszeleściło w uszach, zamigotało przd oczyma. Drobna, szpetnie brzydka kobieta w latach, o których niedeskrecya byłoby wspominać wobec gęsto upudrowanych loczków, które siwiznę ukryć miały, i zwiędłych, różem pociągniętych policzków, stanęła przed nim.

— Mówiono mi, że pan artysta — rzekła głosem dźwięcznie modulowanym. — Siadaj pan, proszę! Bardzo lubię artystów! Pan jesteś śpiewakiem, muzykiem, czy komikiem? Chociaż dla mnie to wszystko jedno! Kocham sztukę w jakiejbądź formie. Kocham i artystów! — dodała, uśmiechając się wdzięcznie. Oglądała go przytem bystro podmalowanemi oczyma, co Antoniemu sprawiało niesmak ogromny.

„Ma stosunki rozległe i umie huczek robić...“ przypomniał sobie słowa profesora, i choć go mdliły spojrzenia i uśmiechy, postanowił wytrwać.

— Jestem wiolonistą — rzekł, gdy na chwilę umilkła. — Koncert mój...

— Jakżem szczęśliwa! Skrzypce, to mój ulubiony instrument. Wieniawski ze swoją „Legendą“, Sarassate ze swojemi pieśniami, a Bruch, a nieporównany Mendelsohn!... A jakże, będę, będę! Czuje już smak tej uczty artystycznej! Zostaw mi kilkanaście biletów, kochany artysto... puszczę je w kurs... Należy popierać talenta... Pewna jestem, że zagrasz genialnie! Czytam to z twoich artystycznych oczu...

Wyciągnęła po bilety przeładowaną pierścionkami rękę, którą oczywiście Antoni pocałować musiał. Zjadł przy tej okazyi trochę pudru, lecz i to na ołtarzu miłości dla sztuki złożył.

— Wdzięczny jestem nieskończenie — przemówił Antoni, ośmielony jej poufałem obejściem. — Mam zamiar pojechać zagranicę i...

— I tam panu będę mogła pomódz! — zawołała dama z żywością. — Dam listy polecające... Wszystko ułatwię. Tylko wzamian za to musisz zostać moim gościem. Musisz przyjść zaraz jutro... od szóstej jestem zawsze w domu. Zrana każę fortepian nastroić. Zostawże mi bilety i kilka kart wizytowych.

Antoni w odpowiedzi bilety i kilka kart wizytowych na stoliczku złożył. Protektorka talentów schwyciła jedną skwapliwie. „Antoni Wojtaszewski“ — przeczytała.

— Co to jest? Wojta... — nie dokończyła i spojrzała na Antoniego, ręce łamiąc. — Kto też miał sumienie takiem nazwiskiem cię obdarzyć? Zamknął ci karyerę... Słowem ci ręczę! Pomyśl jeno: grasz na koncercie bosko... oklaski biją ci rzęsiste, wreszcie wołać zaczynają: Wojta... Wojta... Nie! niech sie to raczej od czego chcesz, zaczyna, byle nie od Wojta. Wprost kompromitujące!

Antoni zmieszany nie wiedział, co począć z sobą.

— I pan z tem nazwiskiem chcesz koncertować? — pytała dalej nieledwie z przerażeniem. — Widzę, że wielu jeszcze rzeczy nauczyć cię muszę. Bój się Boga, tylu bohaterów po świecie chodziło i chodzi, czyż nie mogłeś sobie od nich nazwiska pożyczyć?

— Ależ, pani szanowna, w cudze piórka się stroić...

Wybuchnęła śmiechem.

— Jak mi się pan podobasz z tą swoją szczerością i nieświadomością! — zawołała. — Przyjdźno jutro, to pogadamy.

Antoni, ogłuszony, ucałował rękę protektorki i wyszedł. W głowie mu się mieszało.

— Dosyć tego na dzisiaj — rzekł sobie po paru jeszcze próbach, które go bynajmniej do dalszej wędrówki nie zachęciły.

Z jakąż rozkoszą znalazł się nareszcie u siebie, odrzucił precz frak pożyczany! Padł na łóżko, niczego już nie pragnąc oprócz odpoczynku i zapomnienia.

W nocy jednak spał niedobrze. Ból lewej ręki dokuczał i co chwila go budził. Miał przy tem gorączkę i dreszcze nim wstrząsały.

Rano podniósł się osłabiony, a gdy skrzypce wziął do ręki, okazało się, że grać nie może. Zdrętwiał prawie z przerażenia i pobiegł do lekarza.

Lekarz rękę obejrzał i rzucił mu dyagnozę otwarcie:

— Zapalenie okostnej... Bodaj czy nie na gruncie skrofulicznym... Czyś pan, dzieckiem będąc, nie chorował na skrofuły?

— Nie pamiętam — odparł, chwiejąc się na nogach Antoni. — Czy to długo potrwa?

— To zależy. W każdym razie — lekarz obejrzał powtórnie czerwone i nabrzękłe ciało — w każdym razie miesiąc jakiś... przy warunkach odpowiednich i kuracyi starannej.

Antoni mocniej jeszcze oparł się o porecz fotela, przy którym stał. Pociemniało mu w oczach.

— A nie pozostanie następstw? — spytał. — Czy ręka nie straci na sile i spreżystości?

— Hm! Trudno to przewidzieć, kochany panie. Przebieg chorób takich rozmaity bywa. Jeżeli organizm pełen sił żywotnych, krew zdrowa... Ale co tam mówić teraz o tem! Pierwsza rzecz położyć się od łóżka i zachować spokój zupełny. Masz pan gorączkę i ledwie na nogach się trzymasz. Weź pan receptę i zostaw mi adres. Nie ma znów powodu martwić się... Cięższe rzeczy przechodzą... Mężczyzna pan jesteś...

Antoni jęknął.

— Artystą jestem, doktorze — rzekł z rozpaczą. — Skrzypkiem w dodatku, i ta para rąk, to przyszłość moja i starych rodziców. Koncert za kilka dni, już ogłoszony...

Zasłonił twarz rękoma; doktor patrzył nań ze współczuciem.

— Żal mi pana — rzekł. — Przyjdę jutro z kolegą chirurgiem i weźmiemy się do pana ostro. Tylko spokoju, spokoju przedewszystkiem! Czy masz pan tu rodzinę? Nie? W takim razie radzę panu udać się zaraz do szpitala. Znajdziesz tam pomoc lekarską w każdej chwili. Cóż, zgoda?

Antoni pochylił głowę.

— Dobrze — odparł krótko.

Po wyjściu od lekarza, słaniając się, zaszedł do domu. Skreślił słów kilka do Wabika, prosząc, aby się z nim zobaczył, i do rodziców, że koncert odłożony. Przyczyny nie wyjawiał, aby ich nie martwić. Zgarnął potem w zawiniątko nieco bielizny i drobnostek, a skończywszy to zajęcie, stanął przed pulpitem, na którym rozłożone nuty leżały.

Miał przegrać „Suitę“ zaraz po powrocie od lekarza, a teraz... Pochylił głowę, łzy obfite spadać zaczęły cicho z pałających od gorączki oczu.

— Szybko prześniłem złoty sen szczęścia, — szepnął z uśmiechem goryczy.

Ze czcią niemal złożył w pudełku skrzypce, schował nuty i wyszedł na ulicę.

— Do szpitala Św. Ducha, — rzekł dorożkarzowi.

Na placu Bankowym mignęła mu twarz znajoma. Kawęcki, rad zawsze, gdy Antka spotkał, machał rękoma i kapeluszem. Antoni obejrzał się. Juli nie było obok starego. Szła na przedzie z Józią, żywą rozmową zajęta. Nie zauważyła nawet Antoniego.

— Tem lepiej, — szepnął.

Tegoż dnia jeszcze lekarz, który go do szpitala wyprawił, zjawił się przy łóżku Antoniego. Nie rad był z pacyenta, bo gorączka sie wzmogła. Wyskrobanie kości spróchniałej okazało sie niezbędnem. Inaczej chory mógł postradać rekę.

Antoni apatycznie przyjął te wiadomość i wyglądał, jak człowiek, który zamknął już rachunki z życiem i nic dla siebie nie pragnie. Podczas tej bezczynności przymusowej poznał dopiero, jak ciężko pracował przedtem i jak mu ta praca, obiecująca w przyszłości spełnienie marzeń najdroższych, słodka była. Jak on się zmienił w ciagu tych paru miesięcy! Miłość dla Juli, tęsknota po niej, walka z samym sobą tu, w tym szpitalnym zakątku, rozwiały się we mgle wspomnień, zacierających się powoli. Coraz częściej myślał o tem, jakby to dobrze było, gdyby Florka pielęgnowała go w chorobie, i wzdychał. (Ciąg dalszy nastąpi).

„MISERICORDIA“

CZYLI

BRACTWO MIŁOSIERDZIA WE FLORENCYI.

Niejeden z cudzoziemców, zwiedzających Florencyą lub Pizę, ze zdziwieniem spotykać musiał na ulicy pojedyńczo przesuwające się postacie, w długą,

czarną, zakonną suknię przyodziane, z różańcem u pasa i kapturem na głowie, od którego nisko zwieszająca się zasłona z dwoma na oczy otworami zakrywa twarz całą. Postacie te, w głuchem milczeniu zbliżając się do przechodniów, potrząsaniem skarbonki proszą o jałmużnę.

Więcej jeszcze zwraca uwagę widok procesyi, w której kilkunastu lub więcej owych zakonników niesie w pośrodku siebie do szpitala chorego, złożonego w Cataletto, pokrytem czarnem suknem, lub umarłego pod całunem, ze świecami w ręku do pośmiertnej izby, a z pochodniami na cmentarz, wyłącznie do nich należący.

Niemy ten pochód, żałobnym kirem mistycznie powleczony — bez śpiewów, bez głośnej modlitwy, smutno i bojaźliwie nastraja wyobraźnię.

Rzecby można, że się widzi złe duchy, niosące swą ofiarę w bezdna piekielne, a przecież te złe na pozór duchy tworzą jednę z najszczytniejszych i najużyteczniejszych instytucyi miłosiernych, jakie kiedykolwiek istniały w Europie.

Jeszcze w 1357 roku 23 lipca powstała ona we Florencyi z rozmaitych prywatnych legatów, a przeważnie z zapisu Mone Fantini, winiarza z ulicy Santa Reparata, i przyjęła nazwę „Kompanii Najśw. Panny del Bigallo".

W 1425 r. w tym samym duchu utworzyło się drugie stowarzyszenie pod nazwą „Misericordia", które wkrótce potem złączyło się z Kompanią del Bigallo z wielkim pożytkiem ogółu, szczególnie w czasie zarazy, częściej nawiedzającej Włochy.

Za miejsce rezydencyi dla nowej korporacyi obrano pałac, zbudowany w 1315 r. dla kapitanów Bigalli, na placu San Giovanii.

Wielką liczbę dawnych kapitanów Bigalli zredukowano stopniowo do ośmiu, później zniesiono całkiem ten tytuł; interesa zaś obu kompanii oddano pod jeden zarząd i pod jedne prawa.

Ustanowiono notaryusza, prowizora, kasyera i ogólną kasę dla niesienia pomocy biednym.

Nie ma instytucyi, któraby tyle pożytku przyniosła Florencyi, jak to stowarzyszenie w czasie strasznej morowej zarazy, kilkakrotnie od r. 1499 do 1509 nawiedzającej Toskanią.

Druga podobna klęska nawiedziła to miasto między 1522 a 1528 rokiem. Był to mór jeszcze straszniejszy od poprzedniego, zabrał bowiem 60 000 ludzi na tamten świat. Członkowie Misericordii w czasie tej ogólnej klęski odznaczali się prawdziwym heroizmem, również, jak w czasie zarazy, srożącej się w 1630 roku. .

Jak zawsze w takich razach, byli oni i wtedy przeznaczonymi do przenoszenia ciał zmarłych na cmentarze San Miniato, San Frediano i San Gallo. Chorych zaś na zarazę przenosili do lazaretów, istniejących w S. Miniato, w Opactwie fiezolańskiem i do lazaretu, znajdującego się niedaleko S. Marka starego.

Zarażonych odprowadzali do bram miasta, gdzie byli wkładani do lektyk i odnoszeni na miejsce przeznaczenia. Skoro tylko Towarzystwo otrzymało bilet z oznaczeniem imienia i miejsca pobytu zarażonego, natychmiast jego członkowie udawali się tam wraz z tak zwanem „Cataletto", które zwykle bywało niesione przez dwie osoby. Przed „Cataletto" postępował jeden braciszek z laską i dzwoneczkiem w ręku i dzwoniąc, dawał znać przechodniom, aby ustępowali z drogi*).

„Cataletto", rodzaj skrzyni, większej od zwyczajnej trumny, nie miało materaca, lecz było napełnione sianem, które zaraz po zdjęciu chorego było palonem. W łęku, podtrzymującym nakrycie, był mały otwór, który dozwalał odświeżać się powietrzu. Naczynie zaś z palącem się kadzidłem przeznaczone było do niszczenia miazm zepsutych.

Szlachetne czyny Braci della Misericordia zjednały im najlepszą w całej ludności opinią. Jak byli popularni, przekonać można się z tego, że Wielki książę Ferdynand II, jeden z najlepszych monarchów dynastyi Medycyjskiej, wychodził sam z pałacu swojego, gdy oni przechodzili i mieszał się z ludem, który im i nieszczęśliwym niósł pomoc.

Gdy z powodu nieurodzajów w 1767, 1816 i 1818 powstały febry zaraźliwe i tyfusy plamiste w Toskanii, wielu z braci Misericordii przy ratowaniu chorych, nie szczędząc swego życia, stało się ofiarą swego poświęcenia.

Stowarzyszenie czyli bractwo Misericordii składa się obecnie z 72 tak zwanych przewódzców straży, z 203 dyżurnych, z 150 kancelarzystów i z nieokreślonej liczby kolegów, których nazywają „dobrowolni".

Pomiędzy „Przewódzcami Straży" jest 10 prałatów, 14 patrycyuszów świeckich, 20 księży niższej hierarchii i 28 świeckich z gminy florenckiej. Ci ostatni zwani są „fartuchowymi" albo „rzemieślnikami". Z ich liczby czterech musi być każdego dnia na służbie. Oni to pilnują, aby pochody odbywały się w należytym porządku.

Dyżurni dlatego są tak nazwani, że pewna ich liczba jest obowiązana stawić się każdego tygodnia w dniu oznaczonym na służbę i pozostać na stanowisku w tym czasie, gdy cała kompania wychodzi z rezydencyi spełnić swe posłannictwo. Dyżurnych świeckich na służbie każdego dnia jest 25. Do nich przyłączają się „nadliczbowi", tak, że wszystkich razem na służbie jest 40. Dyżurni duchowni są obowiązani iść za pogrzebem na cmentarz. Każdy z nich pełni ten obowiązek kolejno, co dni piętnaście.

Są jeszcze dyżurni w wypoczynku. Ci z powodu wieku lub choroby są zwolnieni od stałej służby, lecz — stosownie do swej możności — asystują pochodom w orszaku.

W kaplicy, zwanej „Oratorium", które należało dawniej wyłącznie do Misericordii, a dziś nazywa się także del Bigallo, odbywa się codziennie pięć mszy. Księży do Oratorium wybiera zarząd w liczbie pięciu, przeznaczając dla każdego miesięcznie trzy skudy. Jeden z nich jest proboszczem Oratorium i jako taki ma zwierzchnictwo nad czterema innymi księżmi, płatnymi przez kompanią. Proboszcz oprócz mieszkania ma rocznej pensyi 40 skudów.

Trzy msze w tygodniu powinny być w Oratorium śpiewane: msza w sobotę na cześć N. Panny, w poniedziałek za umarłych i w czwartek za zachowanie pokoju (per lo Pace).

Ustanowienie mszy za zachowanie pokoju nastąpiło w odległych czasach, sięga bowiem począt-

*) Dotąd ściśle się ten zwyczaj przechował. W takim samym porządku przenoszą się i dziś chorzy z ulicy, lub domu do szpitala, jako też i ciała zmarłych na cmentarz.

kowych lat exystencyi Misericordii. Msza ta odprawiana bywa z wielkiem nabożeństwem w obecności ludu, gromadnie spieszącego na modły o zachowanie pokoju.

Wiele zapisów na tę mszę dotąd zachowano. Pomiędzy innemi jest zapis wieczysty jeszcze z XIV wieku, uczyniony przez Mone Fantini, a zobowięzujący do składania na ofiarę każdego roku w Oratorium 150 funtów wosku.

Trzy święta bywają w Oratorium obchodzone z szczególną uroczystością, mianowicie: święto Wniebowzięcia N. P. Maryi, św. Tobiasza, patrona miejscowego, i św. Piotra, męczennika, założyciela kompanii del Bigallo.

Za dusze wszystkich członków i urzędników tego starożytnego stowarzyszenia bywa odprawianem corocznie żałobne nabożeństwo z dwunastu mszami.

Kompania Misericordii nie posiada dóbr nieruchomych. Jeżeli zaś kto zapisze jej dobra ziemskie, lub budynki, w takim razie powierza je magistratowi del Bigallo, który w zamian wyznacza Misericordii roczną jałmużnę, dostateczną do wykonania tych obowiązków, jakie były oznaczone i, jako warunki legatu, ustanowione przez ofiarodawcę.

Potomkowie szanują wolę swoich ojców i po wiekach spełniają takową z należną gorliwością i poszanowaniem.

Pod tym względem dają nam dobry przykład członkowie pobożnych bractw we Włoszech.

Tak n. p. magistrat del Bagillo każdego roku w grudniu wypłaca bractwu 12 lir i 10 centów, pochodzących z zapisu Dominika di Pellegrino Berti, piekarza, który w roku 1596 oddał Misericordii kawał gruntu, prosząc, ażeby za jego duszę ustanowiono mszę wieczystą. Wola jego dotąd jest wykonywaną. Msza bowiem w grudniu każdego roku dotąd bywa czytana, a członkowie bractwa modlą się z namaszczeniem za duszę piekarza, zmarłego w XVI wieku.

Po zniesieniu tytułu kapitanów utworzył się bardzo przychylny braterskiej jedności stosunek pomiędzy bractwem Misericordii, a kompanią del Bigallo, który dotąd jest zachowany.

Przy obchodach uroczystych łączą się zwykle oba te stowarzyszenia i niosą sobie wzajemną pomoc.

Gdy członkowie Misericordii, spełniając główny cel swojego istnienia, towarzyszą chorym do szpitalów, niosąc ich na swoich barkach, czy to z własnych ich domów, czy też z ulicy wziętych w razie nagłego zasłabnięcia, lub gdy niosą trupa nagle także na ulicy zmarłego człowieka — członkowie del Bigallo chętnie im zawsze dopomagają.

Trudno opisać, z jaką pieczołowitością i miłością prawdziwie chrześciańską obchodzą się z chorymi i jak zręcznie i delikatnie wkładają ich do Cataletto.

Są to ludzie rzeczywistego poświęcenia, jakiem tylko duch wiary i serce, przepełnione miłością bliźniego, natchnąć zdolne.

Nie można nigdy bez głębokiego wzruszenia patrzeć na tych ludzi milczących, cichych i skromnych, którzy chowają swoje oblicza w kaptur czarny i zakrywają je, ażeby przechodzący nie poznali, kto spełnia ten akt czynnej miłości bliźniego. Ten kaptur, ten czarny habit chroni od pychy, w jaką wpadają nawet ludzie dobrzy i szlachetni, gdy ich inni za dobre i piękne czyny przesadnie chwalą. Nieraz pod tym kapturem chowa się wielki i bogaty pan, może książę, lub hrabia, spełniający dla miłości Chrystusa obowiązki prostego posługacza. Częściej jednak, niż bogaczy i wielkich panów, dopatrzećby można pod kapturami Misericordii ludzi średniej zamożności, lub ubogich nawet, którzy, znając z własnego doświadczenia nędzę i cierpienia, usiłują skwapliwie zaradzić nędzy i cierpieniom swych bliźnich.

Kiedy Pan Jezus chodził po świecie.

Kiedy Pan Jezus chodził po ziemi,
Przed pradawnemi laty,
To się za Jego stopki jasnemi
Garnęły wszystkie kwiaty.

Szły polne lilie, niosąc kielichy
Przeczyste, wonne, białe,
A tuż za niemi powój szedł cichy
I te fijołki małe.

Bratki mu do stóp rzucały liście,
Puszyste aksamity,
A mak ku niemu płonął ogniście
W najporanniejsze świty.

Szły za Nim polem, szły za Nim miedzą
Te rzesze bławatkowe,
I niezabudki, co w rowach siedzą,
Wznosiły modrą głowę.

Stulistnej róży przejasne pąki
Woń Mu roniły swoją,
Kobierzec słały te nasze łąki,
Co pod rosami stoją.

Biała konwalia wybiegła z boru,
Zwołuje leśne kwiaty,
W sto srebrnych dzwonków do Jego dworu,
Za wiewem Jego szaty.

Otwarły oczy stokrocie drobne,
W miękkiej zieleni śpiące,
I te narcyzy gwiazdom podobne,
Co je wybiela słońce.

Szły za Nim kwiaty, szły za Nim zioła,
Płynęły falą tęczy,
A złoty jaskier pochyla czoła,
I macierzanka klęczy...

A nasz Pan Jezus patrzał żałośnie
Oczyma przesmutnemi,
I błogosławił wszystko, co rośnie
I kwitnie na tej ziemi.

I takim tłumem szło owo kwiecie
Łąkami, polem, lasem,
Kiedy Pan Jezus chodził po świecie
Przed najdawniejszym czasem.

Więc dotąd jeszcze, gdy w letniej dobie
Kwiat gęsto kryje grzędy,
To starzy ludzie gadają sobie:
Pan Jezus przeszedł tędy!

Marya Konopnicka.

KARCENIE DZIECI.

I.

Ponieważ błądzenie w naturze ludzkiej leży, przeto nikt nie może sądzić innych, nie osądzając zarazem i siebie. Życie nasze ktoś słusznie porównał do łańcucha, złożonego z ogniw upadków, zawodów i tym podobnych przypadłości. Od ogólnej reguły nikt w zupełności uwolnić się nie może. Wobec tego powstaje pytanie: czy należy jeszcze sztucznie powiększać ogrom nieszczęść? czy należy karać winowajców? Ongi w prawodawstwach cywilizowanych rządzono się zemstą, odwetem, winowajcę skazywano na taką samą sumę nieszczęść, jaką przysporzył innym. Czasy się zmieniły, a z nimi i pojęcia. Zemstę uznano za uczucie barbarzyńskie a to z powodu, że przekonano się, iż w ogromnej większości wypadków samo społeczeństwo, właściwie zaś jego urządzenie jest przyczyną występków i dlatego uznano, że wielu winowajców nie karać, lecz leczyć należy. Obecnie sprawiedliwość rządzi się zasadą ochrony społeczeństwa przed szkodliwością danej jednostki. Społeczeństwu przysługuje prawo odgrodzić się od szkodliwego osobnika i czyni to przy pomocy odebrania mu wolności. Obok tego prawodawstwo karne stara się o poprawienie moralne winowajców.

Te zasady przeniknęły także do wychowania dzieci, a ich wynikiem jest zniesienie lub ograniczenie kary cielesnej. Pytanie jednak: czy karać dzieci cieleśnie, czy nie? jeszcze rozstrzygnięte nie zostało. Jedni stanowczo karę cielesną potępiają, inni utrzymują, że kara taka umiejętnie zastosowana, jest właściwym środkiem wychowawczym, którego jednak używać należy po wyczerpaniu wszystkich innych środków. Istotnie, zdarzają się wypadki, kiedy inaczej, jak za pomocą strachu, nic z dziećmi wskórać nie można, jeśli mianowicie dziecko jeszcze za głupie, żeby mu w jakikolwiek sposób wytłómaczyć szkodliwość jego postępowania. Jakże tedy dziecku trafić, w takim razie do przekonania? Chyba nieinaczej, jeno popierając zakaz karą cielesną, stosowaną dziecku systematycznie po przekroczeniu zakazu. W ten tylko sposób można osiągnąć cel zamierzony. Dziecko naprzykład wrzeszczy bez żadnego powodu, z przyzwyczajenia, z grymasów. Jak mu wytłómaczyć, żeby tego nie robiło (jeśli ono jeszcze słów nie rozumie), że wrzaski są niepotrzebne, jemu samemu szkodzą i przykrość otoczeniu sprawiają? W takim razie klaps jeden i drugi zrobi swoje, innemi słowy: uczucie bólu, skojarzone w umyśle dziecka z wrzaskiem, odstręczy go od uprawiania przeraźliwych krzyków.

Przeciwko karze cielsnej powstawano słusznie, a to z powodu nadużyć; ponieważ często stosowano je w wypadkach, gdzie mamy do czynienia z dzieckiem, na które kary moralne jeszcze, albo już, nie działają; osób, wrażliwych na upomnienie moralne karcić cieleśnie żadną miarą nie należy, gdyż kara cielesna przygnębia je, poniża, demoralizuje.

Kara cielesna oraz zadawanie robót, zamykanie na osobności, pozbawienie pewnych przyjemności, tak samo jak i karcenie moralne, powinny być wymierzane wtedy tylko, jeżeli zachodzi istotna, konieczna potrzeba; należy je przytem wymierzać spokojnie, z powagą, z miłością, nigdy zaś z nienawiścią lub złością; nadto trzeba miarkować, żeby kara wywoływała skutek zamierzony to jest: poprawę, odstręczenie dziecka od przestępstwa, i, broń Boże! żeby mu nie szkodziła na zdrowiu.

MŁODY MĘCZENNIK.

Okropne działy się rzeczy podczas pierwszej rewolucyi francuskiej. Ludzie zamieniali się w krwiożercze zwierzęta i zapominali o Bogu, kierując głównie nienawiść swoją ku wiernym sługom Kościoła, ku tym księżom, którzy przekonań swoich zmienić nie chcieli. Niezliczona liczba onych szlachetnych mężów musiała ponieść śmierć z ręki kata, i szczęśliwymi byli ci, którzy zdołali ujść rąk rozbestwionej tłuszczy. Ale byli to wygnańcy, tułający się od wsi do wsi, po lasach i kryjówkach, którym nie szczędzono wprawdzie przytułku i pomocy, a którzy pomimo to wpadali w ręce okrutnych wrogów.

Jednym z takich bezdomnych tułaczy był ksiądz Dryant, który po długich wędrówkach znalazł nareszcie przytułek w zamku hrabiny Balles. Tutaj wypełniał w skrytości wszystkie swoje obowiązki duszpasterza i pozyskał w krótkim czasie miłość i szacunek całej okolicy. Owdowiała hrabina kazała jeden z pokoi zamienić na kaplicę, ale tak, aby w przeciągu kilku minut można było wszystko usunąć, co kaplicę przypominało; było to koniecznem, ponieważ nikt nie był pewnym przed szpiegami, i biada tym, którzy pod swoim dachem pozwalali na odprawianie nabożeństwa lub przechowywali duchownych. Hrabinę zaś ostrzeżono też już przed szpiegami.

I tak zbliżało się święto Zielonych Świątek i dzień, w którym jedyny syn hrabiny miał przystąpić razem z kilku innymi chłopcami do pierwszej Komunii św. Ksiądz Dryant przygotował dzieci bardzo starannie i uroczystość ta odbyła się z niezwykłą powagą, wszyscy obecni mieli łzy w oczach i nigdy pewnie nie modlono się w tej kaplicy tak gorąco, jak tego dnia.

Ale przy końcu nabożeństwa stało się coś nadzwyczajnego, nagle bowiem otworzono gwałtownie drzwi i jeden ze służących wbiegł śmiertelnie blady do kaplicy.

— Idą, idą! — wyjąkał bez tchu prawie — cała gromada z czerwonemi chorągwiami i z dobytemi szablami...

Hrabina zadrżała, nie tracąc jednak przytomności umysłu, kazała czemprędzej wynosić obrazy i uporządkować pokój, tak aby nikt nie poznał, że się tu msza św. odprawiała. I zaledwie wszystko ukończono, wpadła zgraja rewolucyonistów pod przewodnictwem pewnego ślusarza, którego dziki wyraz twarzy zdradzał aż nadto wyraźnie jego charakter i skłonności.

— Wydajcie nam księdza — krzyknął groźnie, stojąc przed hrabiną z podniesioną pięścią.

— O kim to mówicie? — odrzekła hrabina na pozór spokojna.

— Przechowujecie księdza w waszym domu! Nieprzyjaciela Francyi, zdrajcę ojczyzny!

— Mylicie się, obywatelu! Zdrajcy naszej ojczyzny nie przyjęłabym nigdy w moim domu!

Hrabina nie kłamała, bo nieszczęśliwi prześladowani byli z pewnością lepszymi patryotami niż owi okrutnicy, którzy piękny i bogaty kraj zamieniali w pustynię.

Ślusarz zdumiony, spojrzał na nią, ale nie zadawalniając się tą odpowiedzią, kazał swoim towarzyszom przeszukać cały zamek.

Z dzikim okrzykiem radości rzucili się naprzód. Łamiąc kosztowne meble, niszcząc wszystko, co im w ręce wpadło, przetrząsnęli wszystkie kąty, lecz daremnie, i z prawdziwą wściekłością wrócili do mieszkalnego pokoju hrabiny.

Tutaj zastali jej syna samego.

— Hej, arystokrato! — krzyknął jeden z tłuszczy — powiedz nam natychmiast, gdzie ksiądz, inaczej źle z tobą będzie.

I dobywszy miecza, podniósł go nad głowę chłopca. Chciał go widocznie zastraszyć i zmusić do wydania duchownego, ale chłopiec stał spokojny i niewzruszony.

— Nie mogę żądania waszego wypełnić — odpowiedział.

— Czemu?

Chłopiec kłamać nie chciał, ale nie chciał też wskazać ukrycia swojego ukochanego „ojca Dryanta". Dlatego dał wymijającą odpowiedź, która jeszcze więcej rozdrażniła srogiego złoczyńcę.

— Przeklęty psie! — krzyknął teraz dowódzca bandy — taki młody jesteś, a już taki niegodziwy!

I schwyciwszy jasne, długie włosy chłopca, przywlókł go do siebie, towarzysz jego zaś uderzył go tak silnie, że biedny zatoczył się i upadł na ziemię.

— Gdzie ksiądz? Powiedz natychmiast, bo cię zabijemy! — wołała rozjuszona zgraja.

Dziecko drżało z przerażenia. Z natężeniem wszystkich sił podniosło się i stanęło naprzeciw swoim prześladowcom blade i chwiejne lecz pozornie spokojne.

— Gdzie ksiądz?

— Nie mogę powiedzieć!

Rewolucyoniści szaleli ze złości. Wszystkie meble w pokoju zostały w mgnieniu oka połamane a jeden z nich, zbliżywszy się do obrazu Najśw. Maryi Panny, zamierzał go zrzucić na ziemię.

Chłopiec zbladł jeszcze więcej i przycisnął się mimowoli do ściany. Złoczyńca miał znieważyć obraz Matki Boskiej, którą ksiądz Dryant tak mu polecił kochać i wielbić! I co gorsze jeszcze, za tym obrazem znajdowały się drzwi do kryjówki księdza! Jak łatwo mogli je ci ludzie odkryć! Jedno uderzenie w mur wystarczało, aby zdradzić próżne poza nim miejsce, a w wynajdywaniu kryjówek bardzo wszyscy byli wprawni!

Chłopiec objął obraz drobnemi swemi ramionami i stanął odważnie w jego obronie.

— Precz! — krzyknął ślusarz — wynoś się stąd, bo cię zabiję na miejscu!

Ale chłopiec nie ustępował i jeszcze silniej obejmował ramy obrazu. Ten opór rozwściekilił rewolucyonistów do najwyższego stopnia, jeden z nich przyskoczył w szalonej złości i uderzył chłopca sztyletem w pierś.

Z cichym jękiem pochyliło się nieszczęśliwe dziecko i opuściło ręce, a strumień krwi zbroczył strojne jego ubranie.

— Młody hrabia zabity — szepnął ślusarz zmieszany.

I jak gdyby widok tej krwi niewinnej wrócił im przytomność, opuścili jeden po drugim pokój, cicho, bez szelestu, i nikt już nie myślał o szukaniu księdza.

W przeciągu kilku minut nie było w zamku ani jednego napastnika!

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Hrabina znalazła syna nieprzytomnego przed obrazem Matki Boskiej. Mały bohater, który z poświęceniem własnego życia ocalił obraz od zniewagi i swego ukochanego nauczyciela od okrutnej śmierci, leżał teraz na łóżku z zamkniętemi oczami, w głębokiem zemdleniu. Hrabina klęczała, płacząc głośno przy nim, ksiądz zaś starał się przywrócić go wszelkiemi środkami do przytomności.

Zamordowali mi mojego syna! — wołała hrabina z rozpaczą. — O moje biedne, nieszczęśliwe dziecko!

— Nie trać pani odwagi — pocieszał ją zacny kapłan — nie wszystko jeszcze stracone. Syn twój żyje jeszcze, może go Bóg ocali!

— Mój syn! Mój syn!

Ani hrabina, ani ksiądz nie wiedzieli, co zaszło przed obrazem Matki Boskiej, myśleli oni oboje, że rewolucyoniści zamordowali chłopca tylko dla tego, że był arystokratą.

I nareszcie po długich usiłowaniach, otworzył mały męczennik oczy i z wyrazem niewysłowionej miłości spojrzał na hrabinę i na księdza.

— Matko! — szepnął zbielałemi ustami.

Hrabina zerwała się i przycisnęła głowę jego do serca.

— Mój Karol żyje! — zawołała. — O Boże, dzięki Tobie!

Ksiądz ucieszył się także z całego serca, ale jedno spojrzenie przekonało go, że chłopiec jest umierający. Głuche rzężenie dobywało się z zranionej piersi, na usta wystąpił szum krwawy.

— Boli mnie... boli... — szeptało dziecko — ja... umieram...

— Nie, Karolu, nie umrzesz! — krzyknęła hrabina. — Nie możesz mnie opuścić!

Ale i ona poznała, że nie ma dla niego ratunku.

— Matko — szeptał chłopiec — ja idę teraz... do mojego Zbawiciela... do Tego, którego przed kilku godzinami przyjąłem. Idę do Niego chętnie i cieszę się bardzo, że ocaliłem obraz i mojego kochanego ojca Dryanta...

— Co to znaczy? — zawołała hrabina.

— Rewolucyooiści chcieli znieważyć... obraz... i szukali ojca Dryanta... a ja... nie pozwoliłem na to...

Teraz zrozumiała hrabina wszystko, a ksiądz, wzruszony do głębi serca, padł na kolana i głośnym wybuchnął płaczem.

— Jesteś bohaterem i męczennikiem — rzekł uroczyście.

Karolek uśmiechnął się, spojrzał raz jeszcze na matkę i zamknął oczy, na wieki.

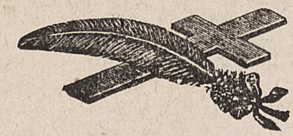
Hrabina zemdlała.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Lata minęły od tego czasu. Rewolucya skończyła się wkrótce potem, a przywódzcy jej albo ponieśli śmierć na rusztowaniu, albo musieli opuścić Francyę i potomność wspomina ich dziś ze wstrętem i pogardą.

Krwią zalany kraj odzyskał wnet dawniejszą świetność i pobożność, dobre obyczaje i pilność zawitały na nowo do Francyi. Kościoły zostały odbudowane, w klasztorach zamieszkali znów zakonnice, a księża wracali na opustoszałe parafie. Dawniejsza bezbożność znikła zupełnie.

Pamięć małego bohatera męczennika nie zaginęła wcale, imię jego wymawiane było z czcią i szacunkiem, i wszystkie matki stawiały go za wzór swoim synom. Hrabina zbudowała w swych dobrach klasztór i dom dla chorych dzieci, a ksiądz Dryant był tam aż do śmierci doradzcą duchownym i pocieszycielem biednych.



Dnia 15 sierpnia zasnęła w Panu po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, ś. p.

Marya Krzycka

długoletnia stowarzyszona »Stowarzyszenia pracownic fabrycznych pod wezw. M. B. N. P. w Poznaniu«, była **przewodniczącą** tegoż stowarzyszenia.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!

Stowarz. pracownic fabr. parafii Jeżyckiej w Poznaniu.

Franciszka Skołuda, przewodnicząca. **X. prob. Mayer** patron.

Wielebnemu Księdzu

Proboszczowi Czechowskiemu

dawniejszemu Księdzu Patronowi składamy za współudział w pogrzebie

ś. p. **Maryi Krzyckiej**

najserdeczniejsze

Bóg zapłać!

Stowarzyszenie pracownic fabryczn. **parafii Jeżyckiej.**

Prosimy Szanowne nasze Czytelniczki o popieranie firm ogłaszających w „Gazecie dla Kobiet“.

Teraz się tylko używa

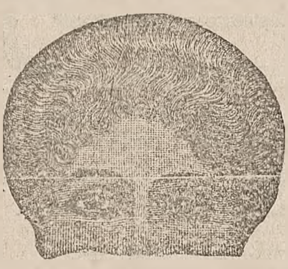
mydeł i proszków do prania

Zwierzyńskiego

premiowanych najwyższemi nagrodami!!

Do nabycia wszędzie.

Udzielam lekcyi
języka **niemieckiego, francuzkiego, angielskiego** i **włoskiego** oraz **gry na fortepianie i harmonium.** — Bliższe szczegóły udzieli **Biuro Związku Kobiet prac.,** Poznań, św. Marcin Nr. 69. II p. (69)



Włosy

w olbrzymim wyborze jako **warkocze** od 2 do 20 mk., **peruczki, przedziałki** i wszelkie dodatki do włosów poleca



St. Wenzlik fryzyer i damski perukarz
7 razy premiowany w Paryżu w r. 1902 i 1908, w Londynie etc.
Poznań O. 19 ul. Wilhelmowska 19,
obok składu p. Michalskiego.
Ażeby **zawodu** uniknąć uprasza się uważać na nazwisko i numer domu.
P. S. **Zamówienia z prowincyi** po przesłaniu próbki z włosów wyczesanych, wykonuję odwrotną pocztą. (62)

Wyższa szkoła kroju i szycia

Zofii Szuman

w Poznaniu

przy ulicy Wilhelmowskiej Nr. 19.

Oddzielne kursa dla osób fachowych, **oddzielne** dla uczących się dla własnego użytku. — **Kursa wieczorne** dla osób zajętych za dnia pracą zawodową.
Zgłoszenia codziennie od 9—12 i od 3—6.

Ogłaszajcie w „Gazecie dla Kobiet".

H. DYCHTOWICZ
Handel bławatów, płótna, stołowizny i fabryka bielizny
Poznań, Stary Rynek 53/54
(przy narożniku Jezuickiej ulicy)
poleca najtaniej: **materye wełniane, jedwabie, aksamity, welwety, perkale, muśliny, batysty, koldry, chodniki, płótna, szyrtyngi, walisy, inlety, dreliszki** na spodki, oraz wszelką gotową **bieliznę** i **kompletne wyprawy.**

Ważne dla kobiet!

O potrzebie wyższego wykształcenia dla naszych kobiet sfer inteligentnych.
Napisała **Constantia.** **Cena 50 fen.**

Starochrześcijańskie i współczesne pojęcia o powołaniu kobiety.
Trzy rozprawy Dr. Józefa Mausbacha.
Cena 2,— mk.

Treść: Święty Ambroży z Medyolanu o powołaniu i godności kobiety. — Małżeństwo. — Panieństwo. — Stanowisko i godność kobiety. — O miłości i małżeństwie. — Obowiązek poszanowania i wolny wybór powołania w życiu kobiet.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.
Odwrotnie wysyła:
Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha
Poznań, Św. Marcin 69.

Największy
handel mąki i zboża
połączony
z handlem towarów korzennych, spożywczych i pastewnych.
Mąka pszenna Wiedeńska, cesarska i 000 oraz żytnia i najrozmaitsza, z pierwszorzędnych młynów krajowych i zagranicznych.

Kupuję
każdego czasu i każdą ilość zboża, udzielam zaliczki na takowe, **zamieniam zboże** na mąkę i wszelkie artykuły spożywcze jak i pastewne.
Gwarantuję za mąkę z najlepszego doborowego i zdrowego zboża.

G. RITTER, Poznań,
Główny skład Wodna ul. 27. Filia Wodna ul. 19.
Telefon 62.

Hurtowny handel win i winiarnia

St. Ziętkiewicz

Poznań, ulica Wilhelmowska 21
Telefon 185.
Skład kakao, herbaty, owoców połudn. i konserw.
Zamiejscowe zlecenia
wykonuje się starannie i w jak najkrótszym czasie.

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.